

Andrzej Nowicki

**Co zawdzięczam moim nauczycielom?
Garść wspomnień z okazji Dnia Nauczyciela**

Чем я обязан своим учителям?
Воспоминания по случаю Дня учителя

What I Owe to My Teachers?
Remembrances on the Occasion of Teachers' Day

Każdy odczyt¹ oparty jest na pewnym podziale pracy, a podstawową różnicę pomiędzy rodzajami odczytów wyznaczają dwie odmiennie zasady podziału pracy pomiędzy wygłaszającym i słuchaczami. W tradycyjnej koncepcji odczytu podstawowym obowiązkiem wygłaszającego jest koncentrowanie uwagi słuchaczy na jego wypowiedziach, a podstawowym obowiązkiem słuchaczy jest uważne słuchanie i zapamiętanie tych wypowiedzi. Jeżeli więc ktoś wygłasza odczyt, a słuchacze myślą w czasie słuchania tego odczytu o czymś innym, uchodzi to za jego klęskę, skoro ani treścią ani formą swojego odczytu nie przykuł do niego uwagi słuchaczy i nie zmusił ich do tego, żeby przez cały czas podążali za tokiem jego myślenia.

Można jednak zbudować odmienną koncepcję odczytu, w której podstawowym obowiązkiem wygłaszającego będzie pobudzenie słuchaczy do myślenia, a podstawowym obowiązkiem słuchaczy będzie uzupełnianie odczytu równoległą linią własnego myślenia.² W takim przypadku wygłaszającemu odczyt wcale nie chodzi o to, żeby kon-

¹ Tekst odczytu wygłoszonego dnia 12 listopada 1976 r. w Lublinie na posiedzeniu naukowym Polskiego Towarzystwa Filozoficznego i Lubelskiego Towarzystwa Naukowego, uzupełniony 44 przypisami. Odczyt ten stał się załącznikiem napisanej w latach 1977—79 książki *Nauczyciele*, która ukaże się w Wydawnictwie Lubelskim.

² Odnosi się to oczywiście nie tylko do słuchania wykładów i odczytów, ale także do czytania książek i rozpraw filozoficznych.

centrować uwagę słuchaczy na sobie, jeśli więc słuchacze zaczynają myśleć o czymś innym, to tym samym realizują właśnie postawiony przez niego cel, ponieważ w odczytach tego typu wcale nie chodzi o to, żeby słuchacze „szli za nim”, lecz o to, żeby szli obok niego, równolegle, razem z nim, wieloma różnymi drogami.³

Odczyty tradycyjne działają ujednocniająco. Chodzi w nich o to, żeby w ciągu odczytu świadomość wszystkich słuchaczy została wypełniona jedną i tą samą treścią. Podstawową cechą odczytów nowego typu jest ich programowa wielowersyjność⁴. Zadaniem takiego odczytu jest wytworzenie wokół „szlaku jego myśli” wielu różnorodnych uzupełnień. W rezultacie świadomość każdego słuchacza wypełnia się innymi treściami, wytwarzanymi przez jego umysł pod wpływem bodźców płynących od wygłaszającego.

Obie koncepcje odczytu różnią się także następującą po nich dyskusją. W odczytach tradycyjnych uwaga koncentruje się na wygłaszającym: zadaje mu się pytania i ocenia się jego wypowiedzi. (W tym przypadku proszę tego nie robić, ale w toku dyskusji uzupełnić i wzbogacić moją wypowiedź własnymi myślami.)

Wstęp był konieczny, aby wyjaśnić wieloznaczność tytułu dzisiejszego odczytu. Ta zamierzona wieloznaczność tkwi w każdym słowie tytułu. Nie należy w nim widzieć pytania, które ja zadałem samemu sobie ale każdy powinien to pytanie postawić sobie i w łoku mojego odczytu myśleć nie o moich nauczycielach, ale o swoich nauczycielach. Na tym ma właśnie polegać wielowersyjność tego odczytu: kiedy ja będę opowiadać o moich nauczycielach, każdy będzie w tym czasie myślał o swoich nauczycielach, a z naszych myśli o bardzo wielu różnych nauczycielach powinny stopniowo wyłonić się pewne bardziej ogólne, teore-

³ Podstawowym założeniem takiej koncepcji odczytów, wkładów, książek jest przekonanie, że celem budowanej przez nas kultury socjalistycznej — zmierzającej przede wszystkim do likwidacji podziału społeczeństwa na klasy oraz do likwidacji tych wszystkich zróżnicowań, które wynikają z podziału klasowego, podziału na pracę fizyczną i umysłową, na rządzących i rządzonych, na twórców i odbiorców — nie jest jednokształtność ludzi, ale różnorodność, uważana za jedną z naczynych wartości kultury. Chodzi więc o stworzenie warunków do rozwijania się tej różnorodności i o uruchamianie różnych mechanizmów wpływających na pożądane formy różnicowania się ludzi.

⁴ Pojęcie wielowersyjności zaczerpnąłem z prac muzykologicznych wybitnego kompozytora Bogusława Schäffera, który posługuje się jednak innym terminem (poliwersyjność). Por. B. Schäffer: *Nowa muzyka. Problemy współczesnej techniki kompozytorskiej*, wyd. 2, Kraków 1968, s. 463; *Muzyka XX wieku, twórcy i problemy*, Kraków 1975, s. 262; *Mały informator muzyki XX wieku*, wyd. 3, Kraków 1975, s. 231—234 (wieloznaczne formy); *Wstęp do kompozycji*, Kraków 1976, s. 70 (Muzyka poliwersyjna) itd.

tyczne wnioski o roli nauczyciela w budowaniu kultury⁵, a także pewne wnioski praktyczne związane z udoskonalaniem naszej własnej pracy nauczycielskiej (zwłaszcza wychowawczej).

W ramach moich własnych zainteresowań naukowo-badawczych problematyka tego odczytu należy do inkontrolologii, czyli nauki o spotkaniach.⁶ Omawiać tu będą spotkania z nauczycielami⁷, które najbardziej przyczyniły się do formowania się mojej osobowości, zwracając uwagę zwłaszcza na te momenty, z których wynikają praktyczne wnioski — dla mnie jako dla nauczyciela — dotyczące prawidłowego programowania spotkań z uczniami.

Z dotychczasowych badań w tej dziedzinie szczególne znaczenie ma odróżnienie dwóch typów spotkań. Oprócz spotkań, w których osoba spotkana staje się zapamiętanym przez nas przedmiotem, istnieją spotkania, w których osoba spotkana przekształca się w podmiotowy składnik naszej własnej osobowości⁸, stając się częścią nas samych wówczas, kiedy rozwiązujemy jakieś nowe problemy lub podejmujemy określone decyzje.

W dalszym ciągu mowa będzie tylko o spotkaniach tego drugiego typu, a więc tylko o tych nauczycielach, których obecność wyraźnie zauważam w sobie, jak gdyby mieszkali we mnie i współuczestniczyli w mojej pracy myślowej, a także inspirowali i oceniali moje decyzje.

Ze sporej liczby nauczycieli szczególne długi wdzięczności mam wobec siedmiu⁹, których oddziaływanie przypadło na lata 1934—1944. Byli to dwaj nauczyciele gimnazjalni — nauczyciel jęz. polskiego, Bernard

⁵ Por. J. Legowicz: *O nauczycielu. Filozofia nauczania i wychowania*, Warszawa 1975, zwłaszcza fragment pt. *Uczestnictwo kulturowe*, s. 133—149.

⁶ Por. A. Nowicki: *Zadania i metody inkontrolologii*, „Folia Societatis Scientiarum Lublinensis”, 1976, vol. 18, Hum. 1, s. 13—19; *Incontrolologia e trasformabilità*, „Misura Critiche”, Salerno 1976, s. 77—88; *Michele Federico Sciacca w świetle spotkań*, „Euhemer”, 1974, nr 3 (93), s. 125—140.

⁷ „Chodzi o to — pisze J. Legowicz — by, najogólniej mówiąc, godzina lekcyjna była osobowościowo-ludzkim spotkaniem, a nie tylko gromadzeniem mózgo-wiomości.” J. Legowicz: *O nauczycielu*, op. cit., s. 112.

⁸ Wyjaśniam to w książce: *Człowiek w świecie dzieł*, Warszawa 1974, s. 69—71, 92—96.

⁹ Właściwie rozważania te powinienem zacząć od wspomnień o moim ojcu, Zbigniewie Nowickim (1892—1942), działaczu pepeesowskim zamordowanym przez hitlerowców w obozie koncentracyjnym Weimar-Buchenwald, ponieważ on był moim pierwszym nauczycielem, który rozbudził we mnie zainteresowanie marksizmem, ekonomią, religioznawstwem. Spośród nauczycieli gimnazjalnych mam także długi wdzięczności wobec nauczyciela geografii, Wieczerskiego, który zachęcił mnie do napisania rocznej pracy o Portugalii (po czterdziestu latach powróciłem w kilku publikacjach do spraw portugalskich, m. in. *Z dziejów ateizmu i wolnej myśli w Portugalii*, „Euhemer”, 1975, nr 1, s. 97—111, *Spotkania z filozofią portugalską*, „Sztandar Ludu”, 1974, nr 256). Mam także długi wdzięczności wobec pani Wandy Mijał-

Drzewiecki (używający także pseudonimu: Stefan Drzewiecki, działacz lewicy ZNP w okresie międzywojennym, a po wojnie przedstawiciel Polski Ludowej w UNESCO), oraz nauczyciel łaciny i propedeutyki filozofii, Juliusz Krzyżanowski (później, w Polsce Ludowej, profesor filologii angielskiej na Uniwersytecie Wrocławskim); działacz pepeesowski Kazimierz Czapinowski, prowadzący w podziemiach teatru Ate-neu: n wykłady i seminaria z marksizmu, ekonomii politycznej, historii filozofii, historii ruchu robotniczego i bieżących zagadnień społecznych i politycznych (w latach 1935—1939); trzech profesorowie Uniwersytetu Warszawskiego: Władysław Tatariewicz, Władysław Witwicki, Tadeusz Kotarbiński i wreszcie geofizyk, uczestnik wyprawy na Antarktydę, teoretyk pedagogiki, Antoni Bolesław Dobrowolski, u którego byłem prawie dwa lata asystentem, mając jako jedyną funkcję — porządkowanie jego rękopisów (lata 1943—1944).

Każdy z tych nauczycieli przekazał mi określoną sumę wiedzy — ale tę wiedzę można było zdobyć również bez ich pomocy, czerpiąc ją bezpośrednio z książek. Więc jeśli mówię o zaciągniętych długach wdzięczności, to nie mam na myśli ich funkcji pośredników przekazujących treści zawarte w podręcznikach. Znacznie ważniejszą funkcją wymienionych nauczycieli było rozbudzanie zainteresowań, pokazywanie problemów, uczenie metod, podsuwanie narzędzi pojęciowych, a przede wszystkim odsłanianie mi moich własnych możliwości.

Z tego, co zawdzięczamy nauczycielom, nie zdajemy sobie sprawy w tym czasie, kiedy jesteśmy ich uczniami. Bardzo często sprawiamy im sobą kłopot, bywamy wobec nich niesprawiedliwi, złośliwi¹⁰, niewdzięczni¹¹ i z lekceważeniem odnosimy się do ich wskazówek.¹² Musi upłynąć

skiej, która czterdzieści lat temu starała się wprowadzić mnie w arkana gry na pianinie, i wobec Carla Verdianiego, który w latach 1934—1939 uczył mnie języka włoskiego.

¹⁰ Odczuwam dziś żal i wstyd, że nie potrafiłem jako uczeń przeciwstawić się okrutnemu i bezmyślnemu określaniu nauczycieli głupimi przezwiskami: „Kifra”, „Lokomotywa”, „Malaj”, „Mignon”, „Monter”, „Pikuś”.

¹¹ W czasie dyskusji nad tym odczytem kilku pracowników naukowych mówiło o swoich nauczycielach, że byli to ludzie „szarzy”, nijacy, niczym nie wyróżniający się, po których pozostały tylko same niedobre wspomnienia. Za „prawdziwych nauczycieli” uważają więc tylko wielkich filozofów, Arystotelesa, Kartezjusza, Hegla. Jestem gotów zgodzić się z tym, że więcej wiedzy czerpiemy z książek niż ze „spotkań” z żywymi nauczycielami, ale nie mogę oprzeć się myśli, że brak emocjonalnych związków z żywymi nauczycielami we własnym życiorysie jest rodzajem smutnego sieroctwa.

¹² „Zapomina się — pisze J. Legowicz — [...] że sami w naszej młodości pozostając niewątpliwie pod urokiem niejednej osobowości i wzbogacając dzięki niej własną indywidualność, nie chcieliśmy się wówczas do tego przyznawać, by móc wszystko sobie samym przypisywać”. *O nauczycielu*, *op. cit.*, s. 87.

kilkadziesiąt lat, żeby „z zasianych przez nich nasion wyrosły potężne lasy i ogrody”. Dopiero wtedy, poniewczasie, zaczynamy zauważać, jak wiele im zawdzięczamy. Stąd pierwszy wniosek dla naszej własnej pracy nauczycielskiej: nie należy liczyć na natychmiastowe efekty naszych wykładów i seminariów¹³; trzeba pracować z uczniami w taki sposób, żeby rezultaty naszej pracy stawały się coraz bardziej widoczne w następnych dziesięcioleciach; żeby to, co im przekazujemy, zostało przez nich gruntownie zinterioryzowane¹⁴, samodzielnie rozwinięte i w postaci dojrzałej wyeksterioryzowane¹⁵ w dzieła, z których będziemy mogli być dumni. Powtórzyć wypowiedziane przez nas zdanie może każdy natychmiast; do tego nie potrzeba wcale dobrych nauczycieli. Dobrym nauczycielem jest ten, kto potrafi sprawić, żeby jego słowa stawały się nasionami, z których po wielu latach wyrastają potężne drzewa.

Drzewieskiemu¹⁶ zawdzięczam przede wszystkim zachętę do prowadzenia *Dziennika lektury*: do zapisywania każdej przeczytanej pozycji i notowania własnych uwag. Drzewieski potrafił sprawić, że prowadzenie tego dziennika stało się jednym z najważniejszych sposobów mojego istnienia, formą autokreacji i odkrywania własnej tożsamości. Nauczyłem się w ten sposób eksterioryzować się w napisany przez siebie tekst. Czytanie książek przestało być celem samo w sobie: odtąd czytałem książki po to, żeby móc je „wpisać” do dziennika lektury. Dopiero od tego momentu czytane książki zaczęły się stawać moją intelektualną własnością; to, co zostało utrwalone w dzienniku, stawało się częścią mojej własnej osobowości. Stawałem się „właścicielem” coraz większych obszarów, tym bardziej „moich własnych”, im bardziej stawały się one „polami”, na których wyrastały moje własne

¹³ Powtarzam tu myśl mojego starszego kolegi i przyjaciela, Tadeusza Krońskiego (1907—1958), którego poznałem w 1937 r. na zebraniach Towarzystwa Filozoficznego i który już wtedy rozbudził moje zainteresowanie teorią konkretyzacji R. Ingardena, pisząc o niej piękny szkic w „Helikonie”. Z T. Krońskim pracowałem w jednej katedrze w latach 1952—1958.

¹⁴ Piszę o tym obszerniej w książce: *Człowiek w świecie dzieł*, op. cit., s. 67—116.

¹⁵ *Ibid.*, s. 117—226.

¹⁶ Bernard Drzewieski (Stefan Drzewlecki) ur. 2 VIII 1888 r. w Lublinie, zm. 13 VIII 1953 r. w Paryżu, uczestnik strajku szkolnego w 1905 r., członek SDKPiL w latach 1908—1919, uczestnik Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, później wiceprezes Związku Nauczycielstwa Polskiego, redaktor naczelny czasopism „Ogniwo” i „Gimnazjum”, w latach 1945—1947 II sekretarz Ambasady polskiej w Londynie, w latach 1947—1953 dyrektor departamentu UNESCO w Paryżu. Autor książek: *O wychowaniu umysłowym*, Warszawa 1928, *Wychowanie obywatelsko-państwowe*, Warszawa 1934. Por. A. Kochoński, hasło w *Polskim słowniku biograficznym*, t. XIX, zeszyt 82, Wrocław 1974, s. 470—472.

myśli.¹⁷ Wprawdzie w ten sposób prowadziłem *Dziennik lektury* tylko przez dziesięć lat (1932—1942), ale ten okres wystarczył, żeby później (po dwudziestu latach) wypracować lepsze, bardziej skuteczne formy korzystania z książek.

Po drugie, i to chyba ważniejsze, zawdzięczam Drzewieskiemu to, że zauważywszy u mnie skłonność do myślenia na przekór, nie starał się tej skłonności wykorzenić ani osłabić, ale przeciwnie, uczynił bardzo wiele dla jej utrwalenia.¹⁸ Ważne tu były nawet nie jego słowa, ale pewien gest, który na zawsze utkwiał w mojej pamięci, stając się czynnikiem konstytuującym moją osobowość. Miałem wówczas 13 lat. Zadane było wypracowanie na dość banalny temat i nauczyciel znudzonym głosem odczytywał po kolei jedno wypracowanie za drugim, wszystkie bliźniaczo podobne do siebie. Wreszcie wziął do ręki mój zeszyt i rzucając okiem na tytuł wypracowania ożywił się, ponieważ samowolnie wprowadziłem do podanego tytułu słowo „nie”.¹⁹ Nie mogąc ukryć wzruszenia nauczyciel na oczach całej klasy przycisnął mój zeszyt do serca. I właśnie ten jego gest, ta forma publicznego uznania dla ucznia, który odważył się być inny niż wszyscy, zakwestionować uznane wartości, próbować myśleć własną głową — to wywarło największy wpływ na moje życie. Wprawdzie, podczas burzliwej dyskusji, jaka rozpełtała się po moim wypracowaniu, Drzewieski przyznał rację tym, którzy mnie atakowali i starał się racjonalnymi argumentami przekonać mnie, że nie mam racji. Wkrótce potem wydrukował moje wypracowanie w piśmie ZNP, żeby pokazać — na przykładzie reakcji moich kolegów — „budzenie się świadomości obywatelskiej” w obronie zaatakowanych przeze mnie wartości.²⁰ Jednakże jego pierwszy, spontaniczny gest przeczył temu, co zostało tam napisane. I właśnie ten gest zapamiętałem. Później wiele razy — kiedy byłem „bity” za podejmowane próby myślenia na przekór — obecność Drzewieskiego w mojej świadomości dodawała mi siłę, żeby w określonych sprawach mieć odwagę stawać przeciwko wszystkim.

Podobnie jak z lekcji polskiego, z góry cieszyłem się na każdą lekcję

¹⁷ Por. głębokie uwagi J. Legowicza o „dialogu” z czytaną książką — *O nauczycielu*, op. cit., s. 146—147. Por. także A. Nowicki: *O sposobach czytania dzieł filozoficznych. Przyczynek do „teorii czytania”*, „Ann. Univ. Mariae Curie-Skłodowska, sectio I, vol. I, 1976, s. 75—83.

¹⁸ Por. uwagi J. Legowicza o nauczycielach, którzy widzą w uczniu nie przedmiot, lecz „współpodmiot”. *O nauczycielu*, op. cit., s. 113, 168.

¹⁹ Temat wypracowania: „Do której osoby z *Ogniem i mieczem* chciałbym być podobny i dlaczego?”, zmieniłem na: „Dlaczego do żadnej postaci z *Ogniem i mieczem* nie chciałbym być podobny?”. Bohaterom Sienkiewicza przeciwstawiłem w swoim wypracowaniu filozofów: Woltera, Spinozę, Uriela Akostę i Sokratesa.

²⁰ S. Drzewiecki: *Budzenie się świadomości obywatelskiej*, „Ogniwo”, 1933, nr 7, s. 160—165.

łaciny z Krzyżanowskim, ponieważ potrafił rozbudzić we mnie miłość do Owidiusza i Horacego, a także zaskakiwać niezwykłymi pomysłami i zadaniami. Jednego dnia, po przerobieniu nowego tekstu składającego się z kilkunastu heksametrów Krzyżanowski rzucił pytanie: „Kto potrafi cały ten tekst powtórzyć w tej chwili z pamięci, oczywiście bez błędów w akcentach?” Zadanie było niewykonalne, ale przecież zachęcało do tego, że przed następną lekcją, zgadując, jaki tekst będziemy przerabiać, nauczyć się go na pamięć i — jeśli nauczyciel zada takie pytanie — zadziwić jego i całą klasę tym, że się potrafi.²¹

Innego dnia, w czasie klasówki, kiedy trzeba było przełożyć tekst z łaciny na polski, Krzyżanowski oświadczył: — Jeśli ktoś potrafi przełożyć ten tekst pięknym wierszem, to dostanie nie jedną, ale trzy alfy (Krzyżanowski nie stawiał „normalnych” stopni, to znaczy piątek, czwórek, trójek i dwójek, tylko alfy i bety — a za wyjątkowe osiągnięcia: trzy alfy).

Kiedy indziej znów Krzyżanowski, który sam pisywał wiersze łacińskie (ale o tym dowiedzieliśmy się dopiero po jego śmierci)²², kiedy klasa protestowała, że za dużo zadał, oświadczył, że od wykonania tego zadania (przekładu mowy Cycerona na polski) zostanie zwolniony ten, kto przyniesie za dwa dni ułożony przez siebie po łacinie wiersz. Jeszcze dziś pamiętam smak podejmowanych wówczas prób nad ułożeniem łacińskiego wiersza o wiośnie. Stawianie tego rodzaju zadań zachęcało do próbowania własnych sił na takich obszarach, na które się zwykle nie wkracza.

I jeszcze jeden przykład. Kiedyś na lekcji propedeutyki filozofii Krzyżanowski nazwał Platona największym ze wszystkich filozofów. Głośno zaprotestowałem, twierdząc, że większym filozofem był Fryderyk Nietzsche. Krzyżanowski zdenerwował się i żeby zmusić mnie do milczenia trzasnął dziennikiem klasowym o pulpit katedry i krzyknął: „Przerywam dyskusję i odbieram Nowickiemu głos. Dyskusja zostanie wznowiona dopiero wtedy, kiedy Nowicki przeczyta całego Nietzschego po niemiecku i całego Platona po grecku”. Od tego czasu wielu kolegów zaczęło wy-

²¹ W dwadzieścia lat później prowadziłem przez pewien czas w jednym z warszawskich tygodników dział pt. Kto potrafi?

²² Juliusz Krzyżanowski, ur. 22 V 1892 r. w Chrzanowie, zm. 19 XII 1950 r. we Wrocławiu, uzyskał w 1919 r. doktorat filozofii na Uniwersytecie Jagiellońskim za pracę o filozofach starożytnych pisaną pod kierunkiem prof. T. Sinki. Był założycielem i redaktorem naczelnym miesięcznika „Lygia. Czasopismo Tow. Umiejętnorodowienia Łaciny”. W latach międzywojennych był nauczycielem łaciny i propedeutyki filozofii w gimnazjach warszawskich, w Polsce Ludowej wykładał filologię angielską na Uniw. Wrocławskim, stając się „ojcem anglistyki wrocławskiej”. Uważany był za najwybitniejszego polskiego szekspirologa. Główna praca: *Shakespearean Modifications. Methodical Prolegomena*, Wrocław 1948. Por. P. Mroczkowski, hasło w *Polskim słowniku biograficznym*, t. XV, 1970, s. 607—608. Jego wiersze opublikował J. Łanowski: *Epigrammaton Liber Juliusza Krzyżanowskiego*, „Zeszyty Wrocławskie”, 1951, nr 1, s. 135—143. -

wierać na mnie moralną presję, abym szybciej wykonał postawione przede mną zadanie i zażądał wznowienia dyskusji.

Cd czasu do czasu, kiedy przypomni mi się Krzyżanowski, stawiam przed uczniami jakieś niezwykle zadanie i wtedy okazuje się, że pojawia się u nich chęć wypróbowania własnych sił i zmierzenia się z takim zadaniem.

Również Kazimierz Czapiński²³ stawiał przede mną trudne zadania.²⁴ Kiedy zauważył, że na seminariach daję sobie radę z interpretacją tekstów Marksa, wysłał mnie z referatem na zebranie robotników. Poinosiłem wtedy wielką klęskę. Przede wszystkim okazało się, że napisany przeze mnie referat starczył mi na dziesięć minut, a więc zanim się wszyscy zeszli na zebranie, ja już powiedziałem wszystko, to co miałem do powiedzenia. Po drugie, chodziłem jeszcze do szkoły i okazało się, że mój sposób formułowania myśli — zupełnie dobry w szkole — jest czymś dziwnym i śmiesznym dla robotników. Był rok 1936, w centrum mojego wykładu znajdowała się XI teza Marksa o Feuerbachu, i okazało się, że nie potrafię wyłożyć jej w sposób zrozumiały dla audytorium, złożonego w dodatku z zakopiańskich górali, skłonnych do drwin z cepra. Zdanie o tym, że trzeba świat zmienić, zostało przyjęte wybuchem śmiechu, bo jak zmienić? przenieść Giewont na Gubałówkę? a po co?

Z żadnego sukcesu nie wyciągnąłbym tyłu wniosków, co z tej klęski. Minęło kilka miesięcy i tym razem okazało się, że mogę podjąć dyskusję polityczną z góralek i wyjaśniać przez kilka godzin problemy walki klasowej i sytuacji międzynarodowej.

Z wykładów i seminariów Czapińskiego przyswoiłem sobie przede wszystkim postawę materialistycznej i racjonalistycznej partyjności oraz przekonanie, że socjalizm to przede wszystkim sprawa nowej kultury²⁵ w tym sensie, że filozofia, poezja, muzyka i piękno przyrody tatrzań-

²³ Po śmierci Czapińskiego (w hitlerowskim obozie koncentracyjnym) napisałem o nim wspomnienie pt. *Pamięci polskiego Sokratesa*. Pozostało ono w maszynopisie. W ramach spłacania długów wdzięczności pracę doktorską o Kazimierzu Czapińskim napisał pod moim kierunkiem płk Wacław Krawczyk (obrona odbyła się na Uniwersytecie Wrocławskim, dnia 20 czerwca 1972 r.). Por. W. Krawczyk: *Antyklerykalna publicystyka Kazimierza Czapińskiego (1881—1941)*, „Euhemer”, 1966, nr 5, s. 71—83.

²⁴ Pamiętam, że na jego seminaria pisałem referaty m. in. o filozofii Lukrecjusza, o *Utopii* Morusa, o fazach rozwoju Marksa, o *Teorii odbicia* bułgarskiego marksisty Dosiewa-Pawłowa, a radzieckich książkach krytykujących filozofię Nietzschego, o neokantyzmie Karla Vorländera, o „ideale społecznym” Nowgorodcewa, o personalizmie J. Maritaina itd.

²⁵ Pomysł utworzenia w 1973 r. Zakładu Filozofii Kultury dojrzał we mnie prawie czterdzieści lat, a głównym źródłem tego pomysłu były wykłady K. Czapińskiego o kulturze socjalistycznej.

skiej przenikać będą życie codzienne mas pracujących — prawdziwych gospodarzy swego kraju.

O tym, co zawdzięczam Władysławowi Tatarkiewiczowi, mówiłem na uroczystościach z okazji 90 rocznicy jego urodzin²⁶, więc tu ograniczę się tylko do kilku zdań. Właściwie byłem na Tatarkiewicza „skazany”, ponieważ zamierzałem specjalizować się w historii filozofii, ale dzieje 40 lat naszych wzajemnych stosunków były pełne konfliktów i starć. Nie ulega wątpliwości to, że miałem i mam wiele takich cech, które zawsze drażniły Tatarkiewicza. Dla Tatarkiewicza mam wciąż dwadzieścia lat i strofuje mnie dziś tak samo, jak strofował mnie kiedy byłem studentem. Moje dzisiejsze badania ocenia w taki sam sposób, jak niegdyś oceniał moje prace seminaryjne, pracę magisterską czy doktorską²⁷. Na przykład w liście z 26 października 1976 r. pisze Tatarkiewicz:

„Systematyczne opracowanie i rozsegregowanie spotkań i przekształceń może być rzeczywiście rzeczą interesującą. Tyle tylko, że — jak Pan wie — mniej od Niego jestem skłonny do wyodrębniania nowych nauk i nadawania im oddzielnych nazw. «Inkontrologia» może się pięknie rozwijać bez własnych ram i własnej nazwy; nawet lepiej.”²⁸

Obawiam się, że większość osób będzie skłonna przyznać rację w tej sprawie nie mnie, lecz Tatarkiewiczowi. Jest to jednak sprawa nie merytoryczna, lecz związana z typem osobowości. Najwidoczniej w pracy naukowej odczuwam potrzebę czegoś, co można by nazwać fascynacją, entuzjazmem czy euforią i właśnie pewne nowe słowa, takie jak ateografia czy inkontrologia posiadają dla mnie moc wyzwalań energii, której nie potrafiłbym w inny sposób z siebie wykrzesać.

²⁶ A. Nowicki: *Garść wspomnień z lat 1936—1944 z okazji 90 rocznicy urodzin prof. dra Władysława Tatarkiewicza*, „Studia Filozoficzne”, 1976, nr 4, s. 243—246. W pracy tej pomyliłem się pisząc, że moje pierwsze spotkanie z nim miało miejsce w r. 1936, ponieważ znalazłem list, z którego wynika, że po raz pierwszy byłem na jego wykładzie uniwersyteckim — jako uczeń VI klasy — 31 maja 1935 r.

²⁷ Z prac seminaryjnych pamiętam referat o etyce cyrenaików, pracę magisterską pisałem o filozofii Heraklita, pracę doktorską o czynie bohaterskim („Przegląd Filozoficzny”, 1948, s. 120—130). Na „zamówienie” Tatarkiewicza napisałem w 1938 r. pracę o W. McDougallu („Przegląd Filozoficzny”, 1939, nr 2, s. 177, 186), w czasie wojny prace o pojęciu przyrody i o kategoriach, w 1947 r. o współczesnej filozofii włoskiej („Przegląd Filozoficzny”, 1947, s. 154—156), książeczkę pt. *Początki filozofii greckiej* (tekst złożony i rozsypany w 1948 r.), a w 1962 r. pracę o estetyce Giordana Bruna („Estetyka”, 1962, t. 3, s. 219—236).

²⁸ Do najcenniejszych skarbów mojej biblioteki należą zbiór listów od Władysława Tatarkiewicza, Władysława Witwickiego, Antoniego Bolesława Dobrowolskiego. Między innymi zachowały się listy od W. Tatarkiewicza z 24 III 1942, 14 IV 1945, 6 I, 10 I, 15 IV, 23 XI 1946, 6 II, 30 III, 28 IV 19 VII, 6 VIII, 17 VIII, 31 XII 1947, 8 X 1948 i późniejsze.

W moich pracach seminaryjnych, w pracy magisterskiej, w pracy doktorskiej Tatarkiewicz wykreślał mi prawie zawsze to, co drażniło go swoją ekscentrycznością i ładunkiem emocjonalnym, a więc z reguły to, do czego ja sam byłem w swoich tekstach najbardziej przywiązany i co uważałem za największe swoje osiągnięcie. W rezultacie, zinterioryzowana obecność Tatarkiewicza w mojej świadomości pełni przede wszystkim funkcję wewnętrznego cenzora, i często sam — z żalem — skreślałem ze swoich tekstów to, co na pewno skreśliłby Tatarkiewicz.

Uważając Tatarkiewicza za mego nauczyciela, traktowałem go jednocześnie — w dziedzinie historii filozofii — jako swego rodzaju pole negatywne²⁹. Był dla mnie zawsze wzorem przede wszystkim w tym sensie, że to, co robił, pobudzało mnie do tego, żeby to samo robić inaczej.

W swoim podręczniku Tatarkiewicz proponował przyjęcie podziału filozofów na największych, wielkich, takich, których można skwitować jednym zdaniem i takich, których można pominąć. Jako historyk filozofii starałem się między innymi o to, żeby tę tradycyjną hierarchię zburzyć, ustanawiając bardziej sprawiedliwe proporcje, a przede wszystkim dążąc do wprowadzenia do kultury polskiej tych myślicieli, których Tatarkiewicz pominął.³⁰

Tatarkiewicz głosił, że zadaniem historyka filozofii jest ułatwianie czytania trudnych tekstów. Moja skłonność do myślenia na przekór podsuwa mi myśl, że historyk filozofii powinien utrudniać lekturę tekstów filozoficznych. Rozumiem to w sposób następujący. Zamiast modelu: ten tekst wcale nie jest taki trudny, jak się na pozór wydaje, ponieważ w gruncie rzeczy zawiera bardzo prostą myśl, proponuję przyjęcie innego modelu: ten tekst wydaje się łatwy, ale w rzeczywistości kryje w sobie bardzo trudne problemy, jeżeli komuś wydaje się, że po pierwszej lekturze zrozumiał dokładnie myśl filozofa, to ulega złudzeniu, ponieważ uchwycił tylko „powierzchnię” tekstu, nie zadając sobie trudu zstąpienia w głąb.

O tym, co zawdzięczam Tadeuszowi Kotarbińskiemu pisałem niedawno w „Euhemerze”.³¹ Chociaż chodziłem przez dwa lata na jego wykłady i proseminarium, nigdy nie zaliczałem się do grona jego najbliższych uczniów i dopiero po dwudziestu kilku latach zacząłem odkrywać, jak poważny wpływ wywarł na moje myślenie. To właśnie jemu zawdzięczam „uczulenie” na onomatoidy i skłonność do traktowania róż-

²⁹ Terminu tego używa Bogusław Schäffer formułując następujące „przykazanie” pod adresem młodych kompozytorów: „Tradycja muzyczna ma więc inieć dla ciebie znaczenie pola negatywnego”. *Wstęp do kompozycji, op. cit.*, s. 11.

³⁰ Dotyczy to przede wszystkim G. C. Vaniniego i Kazimierza Łyszczyńskiego.

³¹ A. Nowicki: *Tadeusz Kotarbiński*, „Euhemer”, 1977, nr 1, s. 9—19.

nych sposobów mówienia jako pewnego rodzaju skorupy, pod którą może ukrywać się zupełnie inna, sprzeczna z formą treść.³²

Ze wszystkich moich nauczycieli najbardziej „kochałem” Władysława Witwickiego³³. W przeciwieństwie do Tatarkiewicza i Kotarbińskiego, którzy zawsze byli bardzo powściągliwi w okazywaniu swoich uczuć, z Witwickiego emanowała serdeczność, objawiająca się między innymi w tym, że kiedy do niego przychodziłem, obdarzał mnie zawsze swoimi książkami i przejawiał żywe zainteresowanie wszystkim, co robię. Chciał mnie uczyć wszystkiego: nie tylko psychologii, ale również rysunków, kaligrafii³⁴, greckiego³⁵. Był dla mnie żywym przykładem człowieka renesansowego, który chciał być „otchłanią wiedzy”³⁶ — wszystko wiedzieć i wszystko umieć. Był bardzo bezpośredni, co przejawiało się między innymi w stałym wyśmiewaniu się ze mnie i z moich tekstów. Ale w tym wyśmiewaniu się było tyle życzliwości, że jego słowa i śmiech nie raniły, ale skłaniały do refleksji. W rezultacie zamieszkał na stałe w mojej świadomości w charakterze „wewnętrznego obserwatora”, który śmiechem Lukiana z Samosaty wytwarzał we mnie dystans w stosunku do tego, co robiłem, przyzwyczajając mnie do tego, żebym w czasie pracy naukowo-

³² W ten sposób „z ducha” Kotarbińskiego wywodzą się, jak sądzę, wszystkie moje prace o „języku” i „sposobach mówienia” (*modus loquendi*), w szczególności zaś pierwsza część pracy habilitacyjnej omawiająca rozważania Bruna o języku (A. Nowicki: *Centralne kategorie filozofii Giordana Bruna*, Warszawa 1962, s. 29—92).

³³ Starszy kolega z Gimnazjum im. Staszica, a następnie kolega z psychologii, Gustaw Radwański, ukuł w 1937 r. złośliwe powiedzenie: „Jeden jest Bóg — Witwicki, a Nowicki — jego prorok”. O Witwickim pisałem m. in. w pierwszym numerze „Argumentów” z 1957 r., w *Wypisach z historii krytyki religii*, Warszawa 1962, s. 542, w *Wykładach o krytyce religii w Polsce*, Warszawa 1965, s. 125—126. Obszerniej o Witwickim pisałem w „Meandrze”: *Sokrates na rysunkach Władysława Witwickiego*, „Meander”, 1977, nr 7—8, s. 289—306, *Kratokles wśród fosforów. Grecja Władysława Witwickiego*, „Meander”, 1978, nr 11—12, s. 513—523. W ramach „spłacania długów wdzięczności” pracę doktorską o Witwickim napisała pod moim kierunkiem Krystyna Skurjat-Stawska (obrona odbyła się na UMCS w Lublinie dnia 16 czerwca 1976 r.).

³⁴ Uważam naukę kaligrafii za przedmiot absolutnie niezbędny dla asystentów. Pracownik naukowy powinien nie tylko umieć mówić głośno i wyraźnie, ale również pięknie i czytelnie pisać (np. kredą na tablicy, aby nie było błędów w notatkach studentów z wykładów). Każdy student powinien umieć sporządzić czytelny i graficznie atrakcyjny plakat (zawiadomienie o odczycie lub jakiejś innej imprezie kulturalnej).

³⁵ Greckiego uczył Witwicki na tekstach Platona, Lukiana z Samosaty i Anakreonta.

³⁶ Por. list Gargantui do Pantagruela. A. Nowicki: *Filozofia francuskiego Odrodzenia*, Warszawa 1973, s. 122—124. Witwicki kojarzył mi się zawsze z renesansowymi, „olbrzymami” Rabelais'go.

-badawczej obserwował samego siebie i zdawał sobie sprawę z wykonywanych przez siebie czynności.

Po kilku latach okazało się, że nie tylko ja zdaję sobie sprawę z jego obecności we mnie, ale również Witwicki zaczął zdawać sobie sprawę z tego, że jakąś częścią swojej osobowości istnieje we mnie i to daje mu szansę ocalenia tego wszystkiego, co nieubłagany Czas zaczął mu wydzieierać. Świadczył o tym zwłaszcza list³⁷, napisany do mnie w roku 1946, kiedy przebywałem w Rzymie. Ciężko chory, dotknięty kataraktą, pozbawiony możliwości opuszczania pokoju i aktywnej pracy umysłowej, pisał w tym liście o wielkiej radości, jaką sprawia mu myśl, że moimi oczami patrzy na arcydzieła malarstwa, rzeźby, architektury i moimi uszami słyszy włoską mowę i włoskie piosenki — a nawet domagał się, żebym specjalnie dla niego zobaczył to i tamto, żeby mógł moimi oczami zobaczyć, do czego tak bardzo tęsknił.

Pośród wszystkich moich nauczycieli tylko jeden Witwicki uprzytomnił mi tę prawdę, że życie ucznia może być przedłużeniem życia nauczyciela i że łatwiej rozstawać się z życiem wtedy, kiedy się wie, że jakąś częścią własnej osobowości żyje się w świadomości swoich uczniów. I chyba Witwickiemu zawdzięczam to, że zawsze wielką radością jest dla mnie ukazywanie się prac moich uczniów w formie książek i rozpraw w czasopiśmie. Cieszą mnie one prawie tak, jak gdyby to były moje własne prace. A kiedy siedmiu moich uczniów wyjechało — każdy na kilka miesięcy — do Włoch³⁸, zaczynałem, jak Witwicki, odczuwać, że w jakiś sposób jestem tam razem z nimi.

Antoniego Bolesława Dobrowolskiego³⁹ poznałem dopiero w

³⁷ W moich zbiorach zachowało się 8 listów od Władysława Witwickiego: z 4 IV 1939 (w języku greckim), 6 XII 1940, 22 IV, 30 IV, 7 V, 27 VII 1941, 13 I 1946, 15 IV 1947. Pełny tekst otrzymanych od niego listów opublikowałem pt. *Listy Władysława Witwickiego z lat 1939—1947* (inedita), „Euhemer”, 1978, nr 2, s. 3—21.

³⁸ Mam na myśli zwłaszcza doc. dra hab. Mirosława Nowaczyka, dra Tadeusza Błociana, dra Zdzisława Kalitę, dra Józefa Kosiana, dra Jerzego Ochmana, dra Franciszka Pająka, dra Mariana Skrzypka. Przypisują mi zasługę rozbudzenia w nich żywego zainteresowania kulturą włoską.

³⁹ Antoni Bolesław Dobrowolski, ur. 6 VI 1872 r., zm. 27 IV 1954 r. W moich zbiorach zachowało się 13 listów od Antoniego Bolesława Dobrowolskiego: z 9 II, 1 IV, 15 IV, 23 IV, list bez daty z V/VI, 22 VI, 1 VIII, 22 VIII 1945, list bez daty z IV, z 12 VII, 9 VIII, 20 XI 1946 i 26 IV 1947. O A. B. Dobrowolskim pisałem m. in. w *Wypisach z historii krytyki religii, op. cit.*, s. 551, w *Wykładach o krytyce religii w Polsce, op. cit.*, s. 127—132. W ramach „słąciana długów wdzięczności” pracę doktorską o A. B. Dobrowolskim napisała pod moim kierunkiem Eulalia Sajdak-Michnowska (obrona odbyła się w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN dnia 27 listopada 1968 r.). Por. E. Sajdak-Michnowska: *Antoni Bolesław Dobrowolski o religii, „Euhemer”*, „Zeszyty Filozoficzne”, 1960, nr 1, s. 97—108 i *Poglądy Antoniego Bolesława Dobrowolskiego na religię, naukę i wychowanie*, Warszawa 1961, skrypt WSP TSS.

1943 r. Przedtem nie wiedziałem nawet o jego istnieniu. Kiedy go poznałem miał już 70 lat i byłem mu potrzebny, ponieważ przeżywał wówczas niezwykle stan napływu tysięcy myśli, których nie był w stanie zanotować, bo kiedy notował jedną, to inne uciekały, tym bardziej nie mógł dać sobie rady z ich porządkowaniem. To, że mogłem przez kilkanaście miesięcy słuchać codziennie jego słów i zajmować się porządkowaniem jego rękopisów⁴⁰, uważam za wielkie szczęście.

Wykaz tego, co zawdzięczam Dobrowolskiemu, byłby bardzo długi. Po pierwsze, dopiero dzięki Dobrowolskiemu zacząłem zauważać Przyrodę — przedtem przyroda w ogóle mnie nie interesowała, usunięta w cień przez wyłączne zainteresowanie kulturą. Po drugie, dzięki Dobrowolskiemu zacząłem zauważać świat Techniki, świat odkryć i wynalazków jako świat, w który eksterioryzuje się pasja zdobywania Wszechświata. Po trzecie, dopiero dzięki Dobrowolskiemu zrozumiałem, że uprawianie nauki nie polega na uczeniu się, ale na posuwaniu nauki własnym wysiłkiem naprzód. Po czwarte, jak wszyscy moi nauczyciele, Dobrowolski był „człowiekiem renesansowym” i umiał cudownie łączyć pasję naukowo-badawczą z umiłowaniem poezji, malarstwa i muzyki. Prawie codziennie w rozmowach recytował z pamięci fragmenty Lermontowa, Rimbauda, Gałczyńskiego; interesował się także w tym czasie muzyką egzotyczną (od docenta Juliana Pulikowskiego, muzykologa, z którym się przyjaźnił, otrzymał płyty z nagraniami muzyki Południowej Azji); zwracał moją uwagę na nieskończoną różnorodność najpiękniejszych klejnotów natury — gwiazdek śniegowych (miał kilka tysięcy ich powiększeń fotograficznych), motyli, muszelek, okrzemek, roślin. Spośród malarzy stale obecny był w jego świadomości Hokusai.

Najbardziej jednak zafasynowała mnie technika pracy umysłowej Dobrowolskiego, polegająca na tym, że myśli jego rosły tak, jak rosną kryształki. Przed poznaniem Dobrowolskiego sądziłem, że z chwilą napisania jakiegoś tekstu praca nad nim jest skończona i należy zająć się pisaniem następnych tekstów. Od Dobrowolskiego nauczyłem się tego, że praca nad tekstem powinna trwać całe życie. Dobrowolski traktował każdy swój tekst — już wydrukowany — jako pole przekształcalne, które wymaga wieloletniego uzupełniania, poprawiania, szlifowania, doskonalenia. Kiedy porządkowałem jego rękopisy, mogłem zauważyć, jak poszczególne myśli pojawiały się i rosły. A więc najpierw był jakiś jego

⁴⁰ Wśród rękopisów, które porządkowałem, znajdował się także — wciąż uzupełniany — *Mój życiorys naukowy*. Od tego czasu wciąż myślę o tym, żeby kiedyś również opublikować mój własny „zyciorys naukowy”, w którym opiszę dokładnie, co komu zawdzięczam i w jaki sposób pojawiały się u mnie kolejne problemy i zadania. Praca niniejsza jest jednym ze wstępnych szkiców do pierwszych rozdziałów tej książki.

tekst, który w czytaniu wydawał się tekstem kompletnym i doskonałym, w którym niczego nie trzeba było zmieniać, niczego odjąć, niczego dodać. Ale oto na innym egzemplarzu tej samej zadrukowanej kartki widzę słowa i zdania, którymi Dobrowolski uzupełnił i rozwinął ów tekst. Do egzemplarza doczepiona szpilką strona maszynopisu, na której wstawki rękopiśmienne zostały włączone w tekst. Lecz i w maszynopisie pojawiały się nowe rękopiśmienne uzupełnienia i w ten sposób poszczególne zdania rosły i rosły, aż trzeba je było dzielić na kilka zdań. W ten sposób zaczęła przede mną pulsować *życie tekstu*, który pęczniał, rósł od wewnątrz, rozmnążał się.⁴¹

Moja pierwsza praca w charakterze asystenta przypadła na lata okupacji. Nie miałem więc żadnych zajęć dydaktycznych; żadnych innych zajęć poza pomaganiem profesorowi w porządkowaniu jego notatek. Dziś asystenci mają przede wszystkim obowiązki dydaktyczne, a stosunki ich z profesorem układają się na innej zasadzie. Miałem już w życiu przeszło dwudziestu asystentów, ale to raczej ja pomagałem im w ich pracach, a nie oni mnie, chyba że z własnej chęci i inicjatywy pomagali mi w moich kwerendach. Ale to co zawdzięczam Dobrowolskiemu, nasuwa myśl, że — być może — należałoby w planach rozwoju uniwersytetów przewidzieć zatrudnienie pewnej kategorii asystentów (wyróżniających się zdolnościami do pracy naukowo-badawczej), którzy zamiast obowiązków dydaktycznych mieliby obowiązek pomagania profesorowi w jego pracy naukowo-badawczej, pełniąc funkcję sekretarzy wykonujących prace pomocnicze od początkowej fazy zbierania materiału do końcowej fazy przeprowadzania korekty i sporządzania skorowidzów, i to nie tylko w tym celu, żeby pomóc profesorom, ale także i przede wszystkim po to, żeby w toku takiej pracy przyswoić sobie dobrze wszystkie elementy techniki pracy umysłowej.

Zerwanie z Dobrowolskim było nieuchronne. W ostatniej fazie swojego życia Dobrowolski chciał mieć nie współpracownika, ale fanatycznego wyznawcę swoich poglądów. Mogłem iść na pewne ustępstwa, ale były poglądy, z których nie mogłem zrezygnować. Na przykład Dobrowolski, zgodnie z tradycją pozytywistyczną, przeciwstawiał naukę filozofii, ceniąc wysoko tylko naukę i uważając filozofię za szkodliwy relikwyt epoki przednaukowej. Wbrew Dobrowolskiemu pozostałem obrońcą filozofów. Po drugie, zgadzałem się z Dobrowolskim, że Nauka i Sztuka to wartości naczelną, a Rzeczy, to znaczy dzieła ludzkie, są i powinny być czymś cenniejszym od człowieka, w tym sensie, że dopiero udział w tworzeniu tych

⁴¹ Po trzydziestu kilku latach myśli te zaowocowały u mnie w serii rozpraw o „życiu tekstów”. Por. zwłaszcza A. Nowicki: *Teksty filozoficzne z punktu widzenia ich przekształcalności*, „Studia Filozoficzne”, 1975, nr 12, s. 77—90.

dzieł nadaje życiu ludzkiemu godność i sens.⁴² Ale nie zgadzałem się na to, żeby pogląd ten nazywać „nową religią”, mając pryncypialną awersję do tego słowa — chociaż jednocześnie odnosiłem się zawsze z żywym i życzliwym zainteresowaniem do sztucznych „religii ateistycznych”, takich jak rewolucyjny „kult Rozumu” z 1793 r., „kult Ludzkości” A. Comte’a i pozytywistów brazylijskich, „kult Nauki i Sztuki” D. F. Straussa, „kult Piękna” J. Ruskina, R. de La Sizeranne’a, M. Prousta, A. Malraux, „kult Muzyki” C. Mauclaira itd.

Po Dobrowolskim nie miałem już żadnych nauczycieli. Po kilkunastoletnim okresie, kiedy miałem siedmiu nauczycieli, przyszło trzydzieści lat, w czasie których nie mając żadnego nauczyciela, sam pracuję jako nauczyciel. Czułem jednak, że zaciągnąłem wobec nich wielki dług, który powinienem jakoś spłacić i obrałem dość osobliwą metodę spłacania długów wdzięczności. Polegała ona na tym, żeby uczcić pamięć moich nauczycieli pracami doktorskimi moich uczniów i uczennic. W ten sposób powstały prace doktorskie o Antonim Bolesławie Dobrowolskim, o Kazimierzu Czapińskim, o Władysławie Witwickim. Kiedyś chciałbym sam napisać o nich, o wszystkich siedmiu nauczycielach i jeszcze kilku innych, (a także o tych kolegach, z którymi się przyjaźniłem i którym również bardzo wiele zawdzięczam⁴³), po to, by odsłonić i zbadać, w jaki sposób są we mnie obecni i jak konkretnie funkcjonują w charakterze podmiotowych składników mojej świadomości.

Poczucie wdzięczności wobec moich nauczycieli, prowadzi do rozmyślań nad tym, w jaki sposób p r o g r a m o w a ć⁴⁴ moją własną działalność

⁴² „Z ducha” A. B. Dobrowolskiego wywodzi się moja książka: *Człowiek w świecie dzieł*, Warszawa 1974. W książce tej toczę jednak „wewnętrzny dialog” z tą myślą i przewidyżam przeciwstawianie Rzeczy człowiekowej teorią dialektycznej jedności świata dzieł i świata ludzi.

⁴³ Spośród blisko stu kolegów szkolnych najczęściej pojawiają się w mojej pamięci Feliks Połoncz i Ryszard German, obaj zamordowani przez hitlerowców. Kilkanaście lat temu napisałem o nich wspomnienie do *Księgi pamiątkowej wychowanków Gimnazjum im. Staszica w Warszawie*. O ile wiem, księga ta nie ukazała się drukiem. Z przyjaźni zawartych w okresie okupacji „obecny” jest we mnie bernardyn Anzelm Czyż, z którym spędziłem kilkadziesiąt cudownych godzin nad greckim tekstem Lukiana z Samosaty. Do „skarbów” mojej biblioteki należą także listy od poety zakopiańskiego, Tadeusza Bocheńskiego (1895—1962), z: 23 IV, 19 VI 1945, 24 III 1952, 18 XI 1956, 24 I 1957, 23 I i 3 IV 1958. Piękno poezji, piękno przyrody tatrzańskiej, piękno głębokich myśli — to były dla niego naczelnymi wartościami, którym wiernie służył przez całe życie. Nie wspominam tu o cudzoziemcach, zwłaszcza Włochach, bo to jest temat na osobną obszerną pracę.

⁴⁴ Inkontrolologia jest nie tylko dyscypliną teoretyczną, zbierającą, opisującą, klasyfikującą, interpretującą i uogólniającą materiał określony ogólnie mianem „spotkań”, ale posiada również cel praktyczny, którym jest programowanie spotkań jako jedna z form autokreacji.

nauczycielsko-wychowawczą, czyli moje przyszłe spotkania z uczniami. Chciałbym pracować tak, by kiedyś — za czterdzieści lat — chociaż kilku uczniów doszło do przekonania, że w jakiś sposób jestem w nich wciąż jeszcze obecny i ta moja obecność pomaga im w stawianiu sobie ambitnych zadań i poszukiwaniu metod ich realizacji, a także wywiera pozytywny wpływ na podejmowane przez nich decyzje. I że swoją działalnością nauczycielską nie przeszkadzałem, ale pomagałem im w rozwijaniu skrzydeł.

РЕЗЮМЕ

Автор желает, чтобы его текст носил характер вариантной множественности содержания, т.е. в то время, когда он будет говорить о своих учителях (Бернард Джевески, Юлиуш Кшижановски, Казимеж Чажиньски, Владислав Татаркевич, Владислав Витвицки, Тадеуш Котарбиньски, Антони Болеслав Добровольски), мысль каждого читателя должна быть направлена на своих учителей. Проблематика этого текста („встречи с учителями”) относится к новой дисциплине, называемой инконтрологией, т.е. науке о встречах. Эти знания необходимы нам для правильного программирования встреч, являющихся одной из форм автокреации.

SUMMARY

The present text is intended to be poliversional in character, so that whenever the author talks about his teachers (Bernard Drzewieski, Juliusz Krzyżanowski, Kazimierz Czapiński, Władysław Tatarkiewicz, Władysław Witwicki, Tadeusz Kotarbiński, Antoni Bolesław Dobrowolski), the reader should direct his thoughts to his own teachers. The subject-matter under consideration („meeting teachers”) belongs to a new discipline called "incontrology", i.e. scientific study of meetings. The knowledge concerning meetings is useful to their proper programming, which is a form of autcreation.